Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

PISMO NARODOWO - RADYKALNE
DWUTYGODNIK

NR. 17 (63) KATOWICE, 1 - 15 WRZEŚNIA 1938 R. ROK IV

Hierarchia i samorząd

Jest rzeczą jasną, że w obecnych warunkach nie stać nas na ustrój demokracji parlamentarnej. Na ten temat niejednokrotnie wypowiadaliśmy się na łamach „Kuźnicy" i przytoczyliśmy wystarczającą ilość argumentów. Nie stać nas ze względu na obecną sytuację międzynarodową, kiedy każdy naród zespala się do granic możliwości, celem usprawnienia organizacji zarówno dla obrony jak i dla uderzenia. Nie stać nas ze względu na sytuację wewnętrzną, ze względu na rozbicie polityczne i ideowe, które by wywołało bujny rozkwit partyjnictwa i marnotrawstwa sił, nie stać ze względu na nasz słaby jeszcze dorobek w dziedzinie kultury politycznej. To są przyczyny praktyczne. Przyczyny natury ideowej przemawiają również przeciwko obecnym formom demokracji, przeciwko jej zwyrodnieniu i jej niedołęstwu.

Jedno jest wszakże ale. Mało wykazać słabość demokracji liberalnej i mało udowodnić jej uwiąd starczy, trzeba na to miejsce dać koncepcję pozytywną, trzeba stworzyć ustrój nowy. — Inaczej będzie to tylko jałowa negacja, zwyczajny czysty oportunizm opozycjonisty z urodzenia, zdolnego do krytykowania wszystkiego, lecz niezdolnego do stworzenia czegokolwiek. Myśl narodowo-radykalna oparła się na idei hierarchii. Ta idea ma być metodą i kluczem do rozwiązania kwestii ustroju — politycznego. Ustrój hierarchiczny, nie opierając się na czysto formalnej koncepcji głosowania i większości, musi się oprzeć na innych zupełnie podstawach. Musi sięgnąć tam, gdzie tkwią żywe siły społeczne i spełniają funkcję niezbędną dla całego narodu. Tym fundamentem ustrojowym w systemie hierarchii może być jedynie Naród pracujący. Wszelka dziedzina twórczej pracy będzie więc fundamentem, na którym się oprze ustrój hierarchiczny. — Jednak nie może to być powtórzeniem błędów przeszłości. Nie może więc to być odrodzenie demokracji w nowej nie mniej niebezpiecznej formie. Ustrój oparty na produkcji, na warstwach społecznych, bez powiązania hierarchicznego od góry, bez jednolitego kierownictwa w interesie całości a nie części, odrodzi walkę klas na płaszczyźnie nie partyjnej, ale wyłącznie gospodarczej. — Dlatego musi w ustroju narodowym występować czynnik nadrzędny, regulujący działalność części w imię całości. Tam gdzie idzie o dobro Narodu i Państwa, tam ustąpić musi interes grupy czy jednostki. Dyscyplina i organizacja, to będą najpotrzebniejsze przymioty ustroju hierarchicznego.

Pamiętać jednak trzeba, że ustrój nie oparty na demokracji nie posiada tej klapy bezpieczeństwa, jaką posiadała demokracja w formie poprzedniego głosowania, które mogło wpłynąć na zmianę rządzącej elity. Nie można zapoznawać i tego, że opieranie się na dyscyplinie i posłuszeństwie może zabić w obywatelu poczucie samodzielności i inicjatywy i stać się przedsionkiem do wszechwładzy biurokracji. — Byłoby to nie mniejszym nieszczęściem od anarchii i partyjnictwa demokracji parlamentarnej.

Ustrój hierarchiczny może jednak uniknąć tego niebezpieczeństwa. Dobór najlepszych w ustroju hierarchicznym, zachowanie samodzielności i inicjatywy, a równocześnie poczucie ładu, porządku i dyscypliny wyrobić może w obywatelu tylko rzetelny samorząd. Samorząd w politycznym ustroju hierarchicznym może być i klapą bezpieczeństwa i szkołą rządzenia. Samorząd winien stać się również najważniejszą szkołą wychowania społecznego. Niestety u nas wciąż samorząd i jego idea są niedoceniane. Tymczasem rozbudowany samorząd, pozostawienie mu swobody decyzji, daje rezultaty zawsze dodatnie. Odcięcie samorządu od polityki pozwoli uniknąć niezdrowego wzajemnego przenikania się politykierstwa do samorządu a zaściankowości do polityki. — Hierarchia polityczna może pozostawić w samorządzie daleko rozwiniętą demokrację. Hierarchiczny ustrój monarchii średniowiecznej, pozostawiając miastom samorząd, stworzył podstawy pod potężny rozwój gospodarczy i kulturalny miast.

U nas w Polsce samorząd, przeplatany to walkami ugrupowań politycznych, to znowu zarządzeniami komisarycznymi, wciąż się tuła po obcej mu dziedzinie demokracji politycznej czy hierarchii politycznej. Tymczasem sam samorząd jako taki pozostaje wciąż muzyką przyszłości. Na jego terenie tułają się obce mu zupełnie koncepcje polityczne, kiedy on właśnie jest czymś zupełnie innym, dla tamtej dziedziny obcym. Bo nie ustrój polityczny winien uzupełniać samorząd, ale przeciwnie, samorząd winien być uzupełnieniem ustroju politycznego. Oczywiście, że w warunkach, kiedy ustrój polityczny nie wyzwala energii narodowej, nie reprezentuje tendencji tkwiących w masach narodowych, te chronią się w instytucjach samorządowych. Nie jest to jednakże objaw zdrowy, przeciwnie, świadczy to o martwocie ustroju politycznego.

Polska potrzebuje daleko rozwiniętego samorządu. Zarówno samorząd gospodarczy jak i terytorialny dotąd w projektach śmiałych, ale tylko projektach przejawiał swoją żywotność. Tam, gdzie do głosu dochodził, przeważnie wypowiadał się albo jako reprezentant lub domena partii, albo jednej warstwy społecznej, — opanowanej duchem wyłączności klasowej. Aby tego uniknąć, trzeba dać samorządowi pełnię życia w jego własnym zakresie. Nie dawać mu funkcyj politycznych a odbierać jego własne funkcje na rzecz państwa. Pełny samorząd przy ustroju hierarchicznym zapewni Polsce ład i stałość polityczną, a równocześnie stanie się rezerwoarem doboru ludzi na prawdę do rządzenia powołanych. Hierarchia i samorząd nie tylko się nie wykluczają, ale przeciwnie, uzupełniają dając w rezultacie harmonię, w której Naród zdyscyplinowany a równocześnie demokratyczny znajdzie najlepsze narzędzie ustrojowe na drodze do potęgi.

Uderzyć

Dziś nawet już gorliwi zwolennicy przyjaźni polsko - niemieckiej stwierdzają, że pakt o nieagresji jedynie my lojalnie wykonywujemy, natomiast pożytek ciągną zeń jedynie Niemcy.

Przecież pozwala się w Niemczech na drukowanie książek i map, które obrażają nasze pojęcia o niepodległości i godzą w całość naszego terytorium państwowego. A czyż można uznać za lojalne słowa samego Hitlera, wypowiedziane do dziennikarza angielskiego, o polskim dostępie do morza poprzez rzekomo kraj niemiecki?

Tę wręcz wrogą robotę czynników niemieckich obserwujemy nie tylko w takiej postaci, — widzimy ją przede wszystkim w naszym państwie. W miarę sukcesów w polityce zewnętrznej i wewnętrznej Niemiec, a zwłaszcza po połknięciu Austrii, rośnie buta i zuchwałość mniejszości niemieckiej u nas. Zbrodnia, dokonana na kolejarzu polskim w Gdańsku, jest ukoronowaniem tych wrogich nastrojów niemieckich w Polsce.

— Zestawmy teraz to arcylojalne zachowanie się mniejszości polskiej w Niemczech z butą mniejszości niemieckiej w Polsce? Czyż to nie obraża nas? Czyż nam to dużo nie mówi? TRZEBA UDERZYĆ! UDERZYĆ TAK TĘ ZUCHWAŁĄ MNIEJSZOŚĆ, BY STRACH PRZED PONOWNYM UDERZENIEM PRZYGNIÓTŁ JĄ DO ZIEMI. Tu tylko ta droga prowadzi do celu. SZANUJE SIĘ MOCNYCH, LEKCEWAŻY SŁABYCH.

*

Ale całe to zagadnienie ma jeszcze drugą stronę medalu. Jest nią atmosfera naszego życia politycznego, jest nią nędza, która każe codziennie przekraczać na samym tylko Śląsku kilkunastu tysiącom Polaków granicę za chlebem. W ten sposób wchodzi do nas propaganda hitleryzmu i nastroje proniemieckie. Gdzie jak gdzie, ale na pograniczu polsko-niemieckim nie można pozwalać na taką rzecz. Przecież ciągle się deklamuje o tym wale polskości, bastionie polskości na zachód wysuniętym, a równocześnie rozgrzebuje się ten wał, rozbiera się ten bastion, jak starą wieżę.

Krótko: DOMAGAMY SIĘ INNEJ POLITYKI SPOŁECZNEJ I GOSPODARCZEJ NA NASZYCH KRESACH ZACHODNICH; POLAK MUSI TU MIEĆ PRACĘ! JAK WAŁ POLSKOŚCI TO WAŁ, A NIE DEKLAMACJA, JAK BASTION TO BASTION, A NIE TYLKO BIAŁY SŁUPEK GRANICZNY.

Ksiądz Andrzej Hlinka

WIELKI SŁOWAK ODSZEDŁ W ZAŚWIATY. ODSZEDŁ W CHWILI, W KTÓREJ WAŻĄ SIĘ LOSY JEGO DROGIEGO NARODU, W CHWILI NIEZMIERNIE CIĘŻKIEJ. ZABRAKŁO GO WŁAŚNIE TERAZ, KIEDY JEST NAJBARDZIEJ POTRZEBNY.

CZTERDZIEŚCI PIĘĆ LAT BLISKO WALCZYŁ. A NIE BYŁA TO WALKA ŁATWA. BYŁO I WIĘZIENIE I SZYKANY I TUŁANIE SIĘ ZA GRANICĄ, CIĄGŁA WĘDRÓWKA OD DRZWI DO DRZWI MOŻNYCH TEGO ŚWIATA. WALKA WYPEŁNIAŁA CAŁE JEGO ŻYCIE, PO DZIŚ DZIEŃ, PO CHWILĘ OSTATNICH, GASNĄCYCH TCHNIEŃ.

ON — TO BYŁA CAŁA SŁOWACJA. ON — TO BYŁ CAŁY NARÓD. PRZEZ NIEGO PRZEMAWIAŁO TYSIĄCE UST. NIE BYŁO W NIM ANI CHWILI ZACHODU WSZYSTKO PULSOWAŁO W NIM WZBIERAJĄCYM, MŁODYM ŻYCIEM, W KTÓRE WIERZYŁ UPARCIE.

NARÓD SŁOWACKI WIDZI W NIM SYMBOL IDEI, KTÓRA MARTWYCH LUB NIJAKICH NARODOWO OŻYWIA, SŁABYCH PODTRZYMUJE A MOCNYM NA TLE ICH ŻYCIA RZUCA ŚMIAŁE, DUMNE WIZJE.

ŻEGNAMY W KS. HLINCE WIELKIEGO BOJOWNIKA BRATNIEGO NAM NARODU SŁOWACKIEGO!

Wędrówka po kwaterze

(ZAMIAST NASZYM ZDANIEM)

Niedawno ukazały się w „Polonii" dwa artykuły, w których niejaki pan Tuciebolski szeroko i szczegółowo informował czytelników tego pisma, co się dzieje w Falandze. Samo to nazwisko już wskazuje, że za nim ukryty jest ktoś inny, że jest to tylko pseudonim. Tuciebolski, niby że tu cię boli, ale gdzie go boli, że posłał „Polonii" te artykuły? Różne można snuć domysły. Z artykułów niedwuznacznie wynika, że ten Tuciebolski w lokalu Falangi był, pracy R. N. R. się z bliska przyglądał i zarówno organizację jak i ludzii poznał osobiście. Potem napisał dwa artykuły i poszedł z niemi do „Polonii". „Polonia" to wydrukowała pod pseudonimem. Jak to się dawniej tacy nazywali? Mniejsza o to, dość, że sądzić można było, iż w wolnej Polsce, kiedy nikt się przed zaborcą nie ukrywa, ludzie o takiej psychice znikną z powierzchni naszego życia. Sądzić można było, że typy tego rodzaju pozostaną jedynie koszmarnym wspomnieniem dla starych bojowników o niepodległość, a dla młodych jedynie typami z powieści Dostojewskiego. Tymczasem mamy, jak o tym świadczą artykuły w „Polonii", ludzi, którzy nie mogą wytrzymać, żeby gdzieś kogo nie podglądać i drugim tego potajemnie nie donosić. Jeżeli się nie mylimy, będziemy „Polonii" bardzo wdzięczni, jeśli nam pana Tuciebolskiego pokaże w oryginale. Włos mu z głowy nie spadnie. Przeciwnie będziemy mu bardzo radzi. Nielada to bowiem zaszczyt oglądać człowieka, który się tak doskonale orientuje w personalnych sprawach R. N. R., a który tej organizacji jest całkowicie nieznany. Byłby to typ dobrego detektywa z odwagą cywilną. Ale jeśli pan Tuciebolski jest tylko pseudonimem, to charakter jego jest bolączką życia społecznego. I pod tym względem pseudonim jest trafny.

Charakterystyczne dla mentalności tego rodzaju jest zainteresowanie się nazwiskami, stosunkami, wszystkim co jest tylko zewnętrznym wyrazem sprawy istotnej, no i przede wszystkim pieniędzmi. Pieniądze, pieniądze, skąd oni mają pieniądze? Tu cię boli panie Tuciebolski. Nic go nie obchodzą sprawy ideowe, nic nie mówi, w jakich warunkach żyją, jak pracują, jak walczą i z jakimi trudnościami borykać się muszą ci ludzie. On pyta o pieniądze, opowiada, jak wygląda lokal, kombinacje, w kim ta organizacja ma poparcie i t. d.

Co do pieniędzy. Otóż pieniądze R. N. R. zdobywa tymi samymi środkami co każda organizacja polityczna, chociażby naprzykład Stronnictwo Pracy. — A propos — skąd ma pieniądze Stronnictwo Pracy? Zapomnieliśmy jakoś dotąd postawić to pytanie. Jest przecież tak samo organizacją polityczną jak i R. N. R. Jeżeli te pieniądze zdobywa i środki na robotę polityczną ma, to niby dlaczego tego samego nie mógłby dokonać R. N. R. Jeżeli Stronnictwo Pracy do pieniędzy tych dochodzi drogą uczciwą, ze składek i datków sympatyków, to dlaczego tego nie może robić R. N. R. Jeżeli jakiś obywatel z Wilkowic daje na R. N. R. to tego nikt nie weźmie za złe ani temu panu ani Falandze, tak jak nikt nie weźmie za złe Stronnictwu Pracy, gdy weźmie od pana Tempki lub Popiela na pracę polityczną. Chyba, że to co jest dobre dla Frontu Morż, jest złe dla R. N. R.

Inaczej mówiąc, inną markę przykłada się sobie a inną Falandze. Taka sobie mała próbka podwójnej moralności. Pieniądze na robotę polityczną może mieć P. P. S., Stronnictwo Pracy czy Ozon, ale nie wolno ich mieć Falandze. Pan Tuciebolski, którego sumienie jest czyste jak krynica, lecz które naszym zdaniem posiada naskórek taki, jaki ma normalny człowiek na pięcie, może spać spokojnie. R. N. R. ciężko się boryka z trudnościami, nie ma tak dochodowych źródeł jak Stronnictwo Pracy, które dysponuje spółkami akcyjnymi. Pan Tuciebolski zechce i to przyjąć do wiadomości, że Falanga ma ludzi, którzy ze swych szczupłych pensji potrafią jeszcze dać na robotę polityczną i zrezygnować z kawy u Otta. Że zaś takich ludzi jest garść spora, a olbrzymie sumy Tuciebolskiego są z palca wyssane, sprawa jest wyjaśniona. Sprawa druga. Że niby robota się nie klei. Trudno, panie Tuciebolski, nawet taki spryciarz jak pan nie postawi na nogi wielkiej organizacji w krótkim przeciągu czasu, mając do dyspozycji takie bajońskie sumy, jakie ma Falanga i mając takie poparcie „możnych", jakie sobie pan w swojej głowie wyimagimował. Artykuły pańskie dowodzą, że chociaż pan był w lokalu Falangi i rozmawiał czy poznał tego czy owego, w terenie pan nie był, to nie dla pana. Dla pana tylko wielka robota w kawiarni i przy dziurce od klucza. Trudno to panu tłumaczyć, bo i tak pan ze swoją mentalnością to zrozumie po swojemu.

Dziwimy się jedynie, że organ chrześcijański uważał, iż do twarzy mu będzie z artykułami, zawierającymi takie pseudo - rewelacje. Wartość tych enuncjacyj charakteryzuje także zarzut zaprzedania i braku niezależności. Od kogo ta zależność? Czemu nie wskażecie palcem, nie nazwiecie po imieniu? I jak inaczej taką metodę nazwać, jak nie insynuacją? Czy taka metoda niedość określa poziom moralny insynuatora? Falanga niby ma swobodę, niby przez palce patrzą na jej wybryki. A ustawiczne konfiskaty, a przenoszenie ludzi, którzy są na państwowych posadach, a wieczne rewizje i śledztwa, to ma być poparcie, to ma być zależność? Koń by się uśmiał, nie tylko sam Tuciebolski.

Nie o to chodzi, że się pojawiły dwa artykuły, ale że mają taki specyficzny zapach moralny, który Piłsudski bardzo dosadnie nazwał atmosferą wychodkową. Jak głęboko ta atmosfera przygniotła starsze pokolenie, niech zaświadczy cały letni sezon, sezon bujd personalnych, rozgrywek zakulisowych i kombinacyj, na które by się nawet nie zdobył emerytowany akrobata cyrkowy. Wszystko się kręci dookoła domysłu, podpatrywania, plotki, kombinacji i siuchty. Nie wierzycie? Przesadzamy może? Bierzemy tenże numer „Polonii" i z artykułu pt. „Kombinacje w Juracie" dowiadujemy się, że możliwe są następujące kombinacje: 1. Naprawa, „Czas", „Słowo", Sławek, O. N. R., „Jutro Pracy" 2. „Jutro Pracy", Naprawa, Falanga, Młodzi Stronnictwa Narodowego, 3. Naprawa, „Jutro Pracy", Konserwa. Artykuliku tego bynajmniej nie napisał Niejaki X, ponieważ jest w tym wszystkim sporo humoru, Wobec tego pozwolimy sobie zaproponować następującą kombinację, jako duchową gimnastykę dla starszych panów: Front Morges, P. P. S. i Poalej Sion. Na przewodniczącego komitetu międzyorganizacyjnego radzimy cadyka z Bobowej; bardzo mądry reb, na pewno lepszy od pana Tuciebolskiego.

JAN MISZEWSKI.

Sprawa Miercinka

Każdemu wiadomo, że w obrębie państwa niemieckiego, żyje na swej ojczystej ziemi od kilkunastu stuleci naród słowiański Serbów, w kraju zwanym Łużycami. Ten naród jest uciemiężony przez Niemców, a uważany za mniejszość narodową, mimo, że żyje wyłącznie — nie mówiąc o emigracji w Meksyku i Austrialii — na swej ziemi, znajdującej się obecnie całkowicie w Niemczech.

Ale nie każdemu wiadomo, że są ludzie, uważający się za Słowian, którzy nie wahają się korzystać z nieopisanej tragedii Serbów dla swych celów prywatnych, pod pozorem niesienia im pomocy.

Istnieje w Pradze od szeregu lat Towarzystwo Przyjaciół Łużyc, a więc kraju zamieszkałego przez Serbów tam żyjących. Towarzystwo posiada wielu członków, wiele oddziałów w całej Czechosłowacji, utrzymuje stosunki z podobnymi organizacjami za granicą, a niektórzy jego członkowie mają też szerokie wpływy i stanowiska w Pradze, które zdobyli, jako „przyjaciele Łużyc". Trzeba też przyznać, że Towarzystwo rozwija wielką i pożyteczną akcję kulturalną, ale że zabiera się także do polityki, o której nie ma pojęcia.

Stosunek tych kilku starszych panów kierujących Towarzystwem, jest wobec Serbów kulturalno-folklorystyczny, oraz — i to głównie — oportunistyczny.

Serbowie za własne pieniądze wystawili sobie w Pradze przed wojną, a więc jeszcze w Austrii, swój dom, w którym mieszkali młodzi Serbowie, studiujący w Pradze teologię. Po wojnie, a więc już w Czechosłowacji, Towarzystwo pozwoliło na to, że majątek Serbów przeszedł w ręce niemieckie, a studenci serbscy stracili materialną podstawę dla swego pobytu w Pradze.

Towarzystwo przejęło fundusz, z którego mieli korzystać Serbowie, studiujący w Pradze, ale Serbów Towarzystwo nie popiera, zostawiając ich często swemu losowi, tak, że jadą do Polski szukać opieki. Ale z drugiej strony Towarzystwo wypłaca stypendia Czechom, chodzącym na wykłady uniwersyteckie o kulturze serbskiej jednego z członków Towarzystwa. Złośliwi twierdzą, że bez tych stypendiów nie byłoby i słuchaczy.

Ale Towarzystwo ma pieniądze, ma ich tyle, że nie wie, co z nimi robić. Wydaje więc broszurki sławiące członków zarządu, których nikt nie kupuje.

A kiedy pod naciskiem opinii publicznej, Towarzystwo musi zareagować, przynajmniej na papierze, na ucisk Serbów w Niemczech, urządza zamknięte zebrania, gdzie nikogo nie dopuści do głosu, a jego oficjalni mówcy najpierw pochwalą członków zarządu i rozległą „pracę" Towarzystwa, potem wyrażą żal nad stosunkami na Łużycach, oświadczą, że nic w obecnej chwili robić nie można i zaapelują do szlachetności Hitlera, aby więcej Serbów nie uciskał.

I wszystko szłoby tak dalej, gdyby nie sprawa Miercinka. Miercink, młody, dwudziestoletni student, otrzymywał stypendium od Towarzystwa. A ponieważ był zdolny, inteligentny i ofiarny, więc Towarzystwo chętnie z niego korzystało, grając na jego uczuciu narodowym.

Dnia 16 sierpnia 1937 r. Gestapo zaaresztowało Miercinka na czechosłowacko-niemieckiej granicy, kiedy wracał z Budziszyna do Pragi, bo znalazło u niego pokwitowanie odbioru pieniędzy, które przyniósł właścicielowi księgarni serbskiej w Budziszynie, Cyżowi.

Ale niech nikt nie myśli, że pieniądze te były darem na serbskie cele narodowe. Była to tylko zapłata za druk wydawnictw Towarzystwa. Panowie z Towarzystwa Przyjaciół Łużyc posyłali pieniądze nielegalnie przez Miercinka, lecz mu nie ufali i kazali sobie przywozić pokwitowania, oraz chcieli mieć porządek w swoich książkach kasowych, a kiedy nie chciał zmuszali go do tego, grożąc odebraniem, skromnego zresztą stypendium. W swej bezmyślności nie rozumieli tego, na co narażają Miercinka i Cyża. Obaj zostali aresztowani, osądzeni, odesłani do więzienia a potem do obozu koncentracyjnego, a teraz — jak podaje „Rude Prawo" — mają być postawieni przed sąd ludowy za zdradę główną (utrzymywanie stosunków z zagranicą), i grozi im kara śmierci przez ścięcie.

Ale panowie z Towarzystwa Przyjaciół Łużyc milczą. Sprawa Miercinka, którego posłali na szafot, snu im na pewno nie zamąci. Będą dalej kupczyć patriotyzmem najdzielniejszych synów najbardziej tragicznego narodu w dziejach ludzkości.

Sprawa Jerzego Miercinka stała się symbolem, symbolem męczeństwa całego narodu łużyckiego i zarówno młodych Serbów, którzy szukają oparcia za granicą, a zarazem smutnym świadectwem dla tych, którzy robią kariery na tragedii serbskiego narodu i kupczą w świątyni słowiaństwa.

Z Ruchu Narodowo-Radykalnego na Śląsku

18 rocznicę „Cudu nad Wisłą" obchodził R. N. R. szeregiem uroczystych akademii. I tak: w Chorzowie odbyła się akademia połączona z otwarciem lokalu organizacyjnego. Przemówienie na temat posłannictwa Narodu Polskiego wygłosił Kol. Paweł Musioł.

Na uroczystości w Mysłowicach przemawiał delegat z Kierownictwa Głównego na podobny temat.

Liczną rzeszę członków i sympatyków zgromadziła uroczystość placówki mikołowskiej. Referat wygłoszony przez Kol. Polusa spotkał się z gorącym przyjęciem u zebranych.

Podobne zebrania uroczyste i akademie urządziły inne placówki Ruchu Narodowo-Radykalnego.

ZLOT PLACÓWEK OBWODU MIKOŁOWSKIEGO.

W niedzielę, dnia 21 sierpnia urządziło Kierownictwo obwodu mikołowskiego zlot placówek R. N. R. Na zlot przybyły przedstawicielstwa dalszych placówek, a więc z Chorzowa, Katowic, Knurowa, Czerwionki i Szczygłowic. Szczególnie licznie zjawiła się delegacja z Knurowa, bo aż w liczbie 22. W pięknie udekorowanej narodowymi i organizacyjnymi flagami sali zgromadzili się członkowie i sympatycy Ruchu Narodowo-Radykalnego. Zebranie zagaił i prowadził Kierownik Obwodu Mikołowskiego Kol. Patrzek Alojzy, przemówienie polityczne wygłoszone przez Kol. Pawła Musioła, jak i bojowa deklamacja spotkały się z burzliwymi oklaskami. Na zakończenie uroczystości odbyło się ślubowanie organizacyjne i odśpiewanie „Hymnu Młodych" przez zebranych.

Drugą część zlotu poświęcono na odprawę Kierownictwa Obwodu i Kierownictwa reprezentowanych placówek.

W obwodzie knurowskim powstają nowe placówki jak: w Szczygłowicach, Gieraltowicach, Przyszowicach i Dębieńsku, gdzie w najbliższym czasie odbędą się zebrania polityczne.

ST. ŻÓŁTOWSKI.

Tam, gdzie się buntują rojsty

REPORTAŻ.

Posłuszni nakazowi chwili wybraliśmy się w tym roku na Wileńszczyznę aby poznać kraj znany nam dotychczas tylko z opowiadania. Wędrówkę naszą zaczęliśmy od zwiedzania przepięknego Wilna, poczym, spragmeni słońca, wody i świeżego powietrza zapuściliśmy się w puszcze wileńskie. Nie byliśmy jednak odosobnieni, gdyż po drodze ciągle spotykaliśmy jakieś grupy wycieczkowiczów i turystów a nad jeziorami z reguły obozy, przy czym nierzadko natrafialiśmy na obozy śląskie. Zwiedzanie północno - wschodniego zakątka Polski, zamkniętego granicami trzech państw: Litwy, Łotwy i Z. S. R. R. zajęło nam kilka tygodni czasu, ale też pozostawiła ziemia wileńska w umysłach naszych niezatarte wspomnienia.

LUDNOŚĆ.

Na samym początku pobytu na Wileńszczyźnie musieliśmy stwierdzić jedno: **ziemia ta wraz ze swoją stolicą ma charakter wybitnie polski** i na każdym kroku napotykaliśmy na pomniki polskiej kultury i cywilizacji! A współczesne życie Wileńszczyzny nastawione **jest tylko na nutę polską!** Szukaliśmy Litwinów, ale nie mogliśmy ich prawie że znaleźć. Zato w miarę posuwania się w kierunku granicy rosyjskiej, spotykaliśmy się z ludnością białoruską. Żydów spotyka się w każdym miasteczku; wsie rozległe, chaty rozrzucone między olbrzymimi polami, od czasu do czasu wyłaniające się lasów dwory i zamki, czynią krajobraz zupełnie niepodobnym do śląskiego.

Na pograniczu kwitnie również przemyt, ale nie w takich rozmiarach jak na Śląsku. Na olbrzymich pastwiskach widać wielkie stada pasącego się bydła. Konie tamtejsze są drobne, ale b. rącze i silne. Podczas jazdy nocą latarnie z powodzeniem zostały zastąpione przez dzwonki, przywieszone koniom do karków. Kraj jest na ogół nizinny, przeważają jeszcze lasy (choć ich dużo wycięli Rosjanie i Niemcy - okupanci), pola są rozległe i żaden gospodarz nie może się poskarżyć na brak roli (tylko, że nie potrafi całej roli obrobić!), dużo rzek, strumyków, które znów łączą liczne jeziora tak, że przy znajomości wileńskich dróg, można kajakiem przemierzyć całą Wileńszczyznę.

POSZERZYCIELE POLSKOŚCI.

Po tak pięknych i spokojnych obszarach Wileńszczyzny wędrowaliśmy wzdłuż i wszerz. Poznawaliśmy ciągle nowe okolice, oglądaliśmy liczne zabytki historyczne, rozmawialiśmy z tamtejszą ludnością, badaliśmy miejscowe stosunki a z tego wszystkiego pozostało moc wspomnień, wrażeń i refleksji.

Ksiądz katolicki jest na Kresach misjonarzem Wiary świętej i polskości. Parafie są terytorialnie olbrzymie przy równoczesnym braku dostatecznej ilości księży oraz przy kiepskich drogach (t. zw. trakt tach) i kiepskiej komunikacji kolowej. Dlatego też podziwialiśmy ofiarną pracę tamtejszych duszpasterzy. W dużym stopniu pomagają Kościowi **oficerowie i podoficerowie K. O. P.-u, których również trzeba zaliczyć do obrońców i szermierzy polskości na Kresach.** „Kopiści" budują kościoły, szkoły, opiekują się biedną młodzieżą szkolną, wogóle wiele czasu poświęcają wzmacnianiu polskości na Kresach. Dla polskości pracują jeszcze na Kresach **osadnicy wojskowi.** Osadnicy wojskowi na Wileńszczyźnie mają jednak dwojakich przeciwników: ludność białoruską oraz magnatów i szlachtę polską, którzy z pewną pogardą odnoszą się do nich i uważają ich za „napływowych". O ile czasem nieprzychylne stanowisko Białorusinów da się częściowo usprawiedliwić, o tyle nieprzychylne często ustosunkowanie się „żubrów litewskich" jest godne napiętnowania.

SZLACHETCZYZNA

A magnaci i szlachta dlatego często odnoszą się nieprzychylnie do osadników wojskowych, że boją się utracić swoje wpływy na Kresach. Zauważyliśmy bowiem, że na całej Wileńszczyźnie szlachta, a ściślej **szlachetczyzna,** dąży do zagarnięcia w ręce swoje wszystkich nici życiowych. Z małymi, chlubnymi wyjątkami jest wileńska magnateria i szlachta nadzwyczaj dumna i chełpliwa. Chłop wileński musi być spokojny i cierpliwy, ale „żubry" mogą sobie pozwolić na wiele. Im też w pewnym stopniu ulega tamtejsza administracja lokalna, gdyż taki lub owaki herb ma tam wielkie znaczenie. **Chłopi tamtejsi na ogół nie mogą narzekać na polskie władze, gdyż te starają się zawsze im iść na rękę.** Nie można jednak pozwolić na to, aby pierwszeństwo miał taki lub owaki panicz, gdyż to może tylko ludność pogranicza zniechęcić do polskich władz, o co dzisiaj, przy zagmatwanych stosunkach na Kresach, nie trudno. Nie sądzę jednak, jakoby cała szlachta była szkodliwa. Przeciwnie, **spotykaliśmy dwory szlacheckie, gdzie panuje jaknajlepsza zgoda i współpraca pomiędzy „dziedzicem" a chłopem** i w ten sposób ta garstka szlachty przyczynia się do wzmocnienia i rozbudowy polskiego stanu posiadania na Kresach. Większość jednak „żubrów" siedzi jeszcze w swoich „kniejach" i nie utrzymuje kontaktów z ludnością okoliczną. Na marginesie można tu jeszcze dodać, że intensywne popieranie szlachty i wskrzeszanie „tradycyj szlacheckich" (nawet t. zw. szlachty zagrodowej) **nie przyczyni się bynajmniej do wzmocnienia polskości na Kresach,** ale może wywołać coś wręcz przeciwnego.

ROLA INTELIGENCJI KRESOWEJ.

Nikły jest również kontakt polskiej inteligencji z wsią. O ile bowiem młody człowiek ze wsi miał to szczęście uczenia się w gimnazjum i na Uniwersytecie, można go z góry uważać za straconego dla wsi. Z dyplomem w ręce przepadnie gdzieś w mieście, pochłonięty pracą zawodową i troską o zrobienie kariery i za nic w świecie nie ruszy na wieś. Dlatego też praca społeczna rozwija się na Wileńszczyźnie słabo, choć nie można się skarżyć na brak polskich stowarzyszeń **Urzędnik polski czy inteligent, pracujący na prawdę społecznie należy do rzadkości.** A jeśli spotykaliśmy szczerych pracowników społecznych na polu religijnym, narodowym, kulturalnym i gospodarczym, to rekrutowali się oni przede wszystkim z pośród elementu „napływowego", miejskiego, których dana władza przydzielała służbowo na daleką prowincję. Obserwując pracę społeczną na Wileńszczyźnie zauważyliśmy, że **polega ona na indywidualności** i brak jej tej cechy powszechności, jaką właśnie posiada na Śląsku. Wybitnie intelektualnie jednostki starają się o budowę kościołów, szkół, o założenie ludowych bibliotek, spółdzielni gospodarczo - spożywczych i t. d. Jeżeli chodzi o spółdzielnie, przede wszystkim podobał na mnie „**Rolnik**", gdzie można wszystko otrzymać i który rozsiał po całej Wileńszczyźnie liczne oddziały i filie. Inteligencja wileńska powinna wyjść z tej bierności i powierzchowności, otrząsnąć się z marazmu oficjalnego i wygodnictwa i zabrać się ochoczo, szczerze i gromadnie do pracy. **Trzeba wyjść na wieś, zdobyć ją bo inaczej zabierze nam ją ktoś inny!** W osadach i miasteczkach w pobliżu granicy rosyjskiej obserwowaliśmy życie Białorusinów. Młodzież uczęszcza do szkół polskich, ale ze sobą porozumiewa się tylko po białorusku. Smutne jednak było to, gdy zauważyliśmy, że dzieci rdzennych Polaków poczynają w domu mówić po białorusku. Takim propagatorem mowy białoruskiej było gimnazjum księży Marianów w Drui. Na szczęście, księża Marianie zostali niedawno przeniesieni wgłąb kraju i agitacja za językiem białoruskim narazie ustała.

ŻYCIE POLITYCZNE

Jak spokojnie płynie życie codzienne na Wileńszczyźnie, tak też rozwija się tam życie polityczne. Chłop wileński jest twardy, nieufny i nie tak szybko uwierzy podszeptom różnych działaczy partyjnych. Właściwie można powiedzieć, że obecnie nie ma prawie żadnego życia politycznego na Wileńszczyźnie. Po tamtejszym, płytkim i powierzchownym B. B. W. R. pozostał tylko przykry swąd a o jego „książątku" — Ozonie jest tam głucho i pusto (jak wogóle zresz-

(Ciąg dalszy na str. 4-ej).

LUDWIK ŁAKOMY.

Pod Ossowem

(Dokończenie)

Ogień armatni wzrasta. Coraz częściej padają na przedpole ciężkie pociski wyrzucając całe góry piasku i ziemi. Jeden z pocisków padł tuż przy moim plutonie i o mały włos nie pogrzebał nas wszystkich. Otworzył się lej o średnicy przeszło 8 m. i na 3 m. głęboki. Nie zdążyliśmy się nawet przestraszyć, gdyż od czoła padł rozkaz: „bagnet na broń"!

W tejże chwili przed nami wszczyna się popłoch. Biegną ludzie bez czapek, bez broni, biegną na całej linii. Nieliczni zbierają się w około swych oficerów, daremnie próbujących zażegnać zamieszanie.

— Bolszewicy za nami! — rozlegają się nieludzkie krzyki i drogą przez wieś pierzchają całe masy taborów, żołnierze różnych formacyj z obłąkanym strachem w oczach, zziajani, pomęczeni.

Do naszej kompanii podjeżdża jakiś major.

— Kto i dokąd ucieka? — pyta tubalnym głosem. — Kto ucieka, gdy tam się biją?

Ppor Słowikowski odpowiada, że wykonuje rozkaz swego d-cy baonu. Major macha ręką i krzyczy:

— Na moją odpowiedzialność i na mój rozkaz — jedna kompania w lewo, druga w prawo — do kontrataku!

Wysuwam swoje maszynki na flanki kompanii, ruszamy przez ogrody i wiejskie płoty.

Skądś pojawia się ksiądz Skorupka.

— Panie poruczniku- — wrzeszczy. — Proszę o pozwolenie pójścia z żołnierzami i wzięcia udziału w tej pierwszej bitwie-

Po chwili biegnie obok mej prawej maszynki. Ma krzyż w ręku, stułę na szyji. Za duża rogatywka zjeżdża mu na czoło. Twarz czerwona ze zmęczenia.

— W tyraliery! — krzyczy ppor. Słowikowski i już rozciągamy się jak ogromna nagonka na ludzką zwierzynę.

Mijamy wieś, w której chaos nie ustaje, a nawet wzrasta. Widzimy pierwszych rannych. Gorączka walki wzrasta.

— Piu-iu! piu-iu! piu-iu!... — mimo uszu coraz gęściej gwizdają kule, a niebawem wszczyna się morderczy ogień. Jedna z moich maszynek, pamiętająca zapewne bitwę pod Verdun, zacina się. Szarpię się z nią i nic poradzić nie mogę.

— Chłopcy! Niech żyje Polska! — rozdziera gębę ppor. Słowikowski. — Hurra!

— Hurra! — odwrzaskuje cała linia, rwąc przed siebie.

Rzucam nieszczęsną maszynkę, ściągam z pleców karabinek i dalejże zeń kropić do całkiem wyraźnych już sylwetek nieprzyjaciela.

— Dajosz Arszawu! — wyje tłuszcza bolszewicka. — Nie ujdiosz, nie ujdiosz! — szydercze okrzyki smagają niby batem.

Biegniemy jak na paradzie. Odstęp mniej więcej pięć kroków. Lecz widać, iż skrzydła się już chwieją. Lewa moja maszynka zaczyna trajkotać. Dobra! Biegnę w jej stronę i nagle — Rany Boskie! Rany, Boskie! — wszczyna się między nami popłoch.

—Jezus! Jezus! — wzbiera mi w piersiach krzyk, bo oto widzę, że nie bacząc na nic ochotnicy zaczynają pierzchać opuszczając linię.

I wtedy — nie, tego nie umiem mizernym słowem wyrazić — wtedy na jakieś dwadzieścia metrów przed tyralierą zjawia się ksiądz Skorupka. Pędzi naprzód dzierżąc wysoko krzyż. Zgubił czapkę. Stuła wiewa mu koło szyi. Biegnie, coś krzycząc — nie — śpiewając.

Cóż to on śpiewa? Ha, teraz słyszę wyraźnie, bo śpiewem tym rozbrzmiewa cała linia:

WILHELM SKRZYPULEC.

Ożywiajcie ruch społeczno - rolniczy

Mówiąc o ruchu społeczno-rolniczym, mam na myśli spółdzielnie rolnicze, które przez swoją działalność spełniają pierwszorzędną rolę nietylko w ogólnym postępie wsi, ale i w postępie rolniczym. Pocieszającym jest objaw, że coraz więcej drobnych rolników zrzesza się w spółdzielniach, zaprzestając załatwiania swoich interesów gospodarskich i handlowych w firmach, będących własnością jednostki lub jednostek w **szczególności żydów.**

Co to jest pośrednik - żyd, czyim kosztem utrzymuje się, jakimi metodami kieruje się w swej pracy, wie o tym coraz szerszy ogół ludności wiejskiej.

To też daje się zauważyć dość ciekawy objaw, że wielu handlarzy i pośredników żydów wstydzi się swego żydowskiego nazwiska, chętnie posługuje się mile dla ucha brzmiącymi nazwami swych firm: „sklep chrześcijański“, „hurtownia polska“ itp.

Czy jednak i ten zabieg pomoże pośrednikom-żydom? Sądzę, iż nie na długo, bowiem ludność rolnicza zdaje sobie jasno sprawę, że najlepiej i najsprawiedliwiej, a zatem najkorzystniej może rolnik i cała jego rodzina zaspakajać swoje potrzeby rolniczo - gospodarcze czy też domowe tylko w własnych spółdzielniach rolniczych, w których nie jest obsługiwany jako zwykły klient, lecz jako członek - udziałowiec, a zatem współwłaściciel zrzeszenia, stwierdzającego zdrowe warunki pracy dla rolników.

Są u nas na Śląsku okolice„ w których rolnicy idą jeszcze luzem i są żerowiskiem dla różnych pośredników i agentów żydowskich, postępujących w myśl wspólnej zasady, — żyć kosztem klienta — biednego, niedoświadczonego rolnika. Rzecz prosta i zrozumiała, iż wcześniej czy później i w tych okolicach Śląska, żyd — pośrednik utraci grunt pod nogami, gdy dotrze tam idea spółdzielczości, **która jest jedną z najważniejszych zadań programu narodowo - radykalnego.**

Idea spółdzielczości o wiele prędzej zdobywać sobie będzie coraz to nowe tereny, tworząc tam nowe placówki, gdyż istniejące spółdzielnie wykazywać będą należyty rozwój, co oczywiście zależy w pierwszym rzędzie od zrzeszonych w nich rolników. Należy więc starać się ożywić życie w istniejących spółdzielniach. Przede wszystkim dążyć do usunięcia t. zw. członków biernych, którzy są prawdziwą tamą ruchu społeczno - gospodarczego, gdyż jako członkowie wyłącznie „deklaracyjni“ istotnie nie wiele korzyści bezpośrednich czerpią ze „spółdzielni“.

Biernych członków należy bądź wykreślać ze spółdzielni, bądź jak to mówią „puścić ich w ruch“.

Wskazane byłoby, aby conajmniej raz na kwartał zarządy sprawdzały listy członków i z tymi, którzy ze spółdzielnią zupełnie nie współdziałają, bądź utrzymują bardzo luźny kontakt, porozumiewały się dla wyjaśnienia bierności i omówienia współpracy. Tylko taka organizacja spółdzielczości staje się żywotna, korzystna, w której wszyscy jej członkowie pracują dla wspólnego dobra; im więcej spółdzielnia ma członków biernych, tym słabsze przejawia tętno życia.

Wreszcie uważałbym za rzecz ze wszech miar wskazaną, omawianie na zebraniach spółdzielni również i aktualnych spraw zawodowych, wiążących się z tą kategorią rolnictwa, której bezpośrednie służy spółdzielnia.

Korzyści gospodarcze, jakie rolnictwo zwłaszcza drobni rolnicy czerpią z prowadzenia spółdzielni, są bardzo wielkie, bardzo ważne i korzystne. Korzyści w postaci oszczędności na cenie zakupu, transporcie i innych czynnościach z tym związanych. Dalej, wielkie korzyści z sprzedaży różnych produktów rolnych, nie wymagające bliższych wyjaśnień.

Równocześnie występuje spółdzielnia jako przedsiębiorstwo konkurencyjne w stosunku do innych przedsiębiorstw handlowych tego rodzaju, tym samym przez dążenie do obniżenia cen i wyrównywanie ich z cenami, popieranymi przez spółdzielnię, pod groźbą utracenia klienteli na rzecz spółdzielni.

Dalej spółdzielnia wprowadza na rynek artykuły rolnicze doborowej, gwarantowanej jakości. Zwłaszcza w handlu nawozami sztucznymi, paszami treściwymi, nasionami oryginalnymi, selekcyjnymi odpowiednich odmian, posiada ten moment bardzo wielką doniosłość dla produkcji rolniczej.

Wreszcie nie małą korzyścią wynikającą z omawianej działalności spółdzielni, jest wpływ, jaki ona wywiera na intensywność, racjonalizację, organizacje i reorganizacje gospodarstw oraz na cały postęp techniki rolniczej. Rozprowadzanie pomiędzy gospodarstwa małe artykułów takich jak różne nawozy sztuczne, maszyny i narzędzia rolnicze, dostosowane do poszczególnych gospodarstw wysokowartościowe pasze treściwe, różne zboża siewne, nasiona selekcyjne i gwarantowane i t. p. oraz propaganda ich stosowania, prowadzona przez spółdzielnie, jest niewątpliwie poważnym środkiem w kierunku podniesienia wytwórczości i dobrobytu wsi i gospodarki narodowej.

Aczkolwiek nie są to rzeczy zbyt łatwe do przeprowadzenia z braku zrozumienia korzyści, jakie daje spółdzielczość, to jednak życie i przykłady istniejących, zbudowanych na racjonalnych podstawach spółdzielni wykazują konieczność ich tworzenia, tym jednak gorzej im dłużej będą musiały przemawiać o swej racjonalności i konieczności istnienia.

Gospodarstwa rolne na Śląsku, z racji ich niejednolitości mniejszej lub większej, objawiającej się w różnorodności produkcji, muszą mieć stały, równomierny i racjonalny zbyt, co daje jedynie dobrze zorganizowana spółdzielnia.

Tą zdrową myśl w spółdzielczości, którą ujął w swój program Ruch Narodowo - Radykalny, chcąc stworzyć zdrowe racjonalne spółdzielnie, jest najlepszym drogowskazem do **poprawienia sytuacji ekonomicznej rolnika śląskiego. Nie wolno zatem rolnikowi zapominać o wielkim zadaniu, jakie na niego wkłada nie tylko rolnictwo ale cały Śląsk, bowiem od niego zależy w obecnej dobie więcej niż kiedy indziej i w jego ręku leży narzędzie do pokonania nie tylko** chwilowych niedomagań ale i two**rzenia z własnego warsztatu — fundamentu pod gmach życia ekonomicznego Śląska i Wielkiej Polski.**

(Dokończenie ze str. 3-ciej.)

tą w całej Polsce). Jedyne ślady działalności Ozonu „podziwialiśmy“ w Wilnie. Najpierw przeczytaliśmy sobie szyld ozonowy na którejś z pryncypalnych ulic, a następnie czytaliśmy porozlepiane po mieście afisze z podpisem wojewódzkiego Ozonu, zapraszającego społeczeństwo na uroczystość wręczenia sztandarów przez Marszałka Śmigłego - Rydza w dniu 3 lipca br. wileńskim pułkom artylerii. Czy afisze Ozonu były jeszcze potrzebne i czy Ozon miał prawo robić sobie tanią reklamę kosztem Armii Polskiej, niechaj czytelnicy sami osądzą. Ale — „umarłemu i kadzidło nie pomoże“. Próby utworzenia Ozonu na prowincji zawiodły również. Ale zato w każdym większym osiedlu ludzkim podziwialiśmy na prawdę pracę miejscowych kół Stron. Narodowego oraz Ruchu Narodowo - Radykalnego. Narodowo uświadomieni Polacy na Wileńszczyźnie wierzą w R. N. R., w nim pokładają swoje nadzieje, bo wiedzą, że **R. N. R. wyrwie ich z tego przymusowego letargu i marazmu i poprowadzi ich do nowej, energicznej pracy.**

ZAKOŃCZENIE

Wileńszczyzna, to nie tylko ziemia uroczysk, Grażyn, Mickiewiczowych szlaków. Dziś Wileńszczyzna, jeśli się zapatrzy w siebie, w swoje piękno, to dlatego tylko, by się buntować. Wileńszczyzna nie chce być Polską. D. Józef Mackiewicz w swej świetnej książce „Bunt rojstów“ pisze, że tu wszystko się buntuje, że rezerwat piękna natury nie może być rezerwatem cywilizacyjnego zaniedbania.

Nadejdą chwile, w których zbuntowane, wileńskie rojsty, staną się symbolem pragnień o nową rzeczywistość. Tak jak dziś są symbolami krzywdy, spadłej na piękną, wileńską ziemię.

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSK.

Pojawiło się dzieło współpracownika naszego pisma, Franciszka Szymiczka „Walka o Śląsk Cieszyński w latach 1914 — 1920“. W najbliższym czasie wym. książkę omówimy na naszych łamach

Śpiew rośnie, potężnieje. Podejmują go nawet ci, którzy dotąd uciekają. Lecimy, jakby skrzydła mając u ramion. Przez rżysko, równolegle do wsi, którą już zajmują krasnoarmiejcy. Puszczam w Ossów serię pocisków i nagle widzę...

Gdy jak burza załuczały bolszewickie maszynki, ksiądz Skorupka padł. Podbiega doń Loluś Płoszko. Nachyla się nad leżącym w bruździe kapelanem.

— Druhu, Druhu!... słyszę jego głos nabrzmiały rozpaczą, widzę łzy płynące po dziecinnej twarzy. Chcę podbiec do nich, lecz nie mogę, gdyż ppor. Słowikowski z rewolwerem w ręku zagarnia nas naprzód. Posuwamy się skokami strzelając bez ładu i składu. Dolatują jęki rannych i krzyki niedoświadczonych żołnierzy, którym się zacięły karabiny, a oni sobie nie potrafią z nimi dać rady. Mają naboje bez magazynków i nie umieją ładować karabinów. Cóż — nawet tygodnia ich nie ćwiczono.

W pewnej chwili widzę biegnącego przed tyralierą d-cę baonu. Nie zważając na kule rwie przed siebie i nagle — pada. Dolatują doń sanitariusze, odnoszą do tyłu.

Każdy już taki zmęczony, że nie ma sił nawet otrzeć potu z twarzy. Przyciskamy się do miłosiernej ziemi nie zważając, że ppor. Słowikowski grozi nam rewolwerem.

— Gówniarze, smarkacze! — wrzeszczy. — Naprzód, bo was tu co do jednego zakatrupię!

Nikt nie reaguje na wymysły. Leżymy prawie bez życia ciężko wydychając zmęczenie.

Naprzeciw nas równie zmęczeni krasnoarmiejcy. W odległości jakichś piętnastu kroków dostrzegam czterech czubaryków. Choć wiem, że mogą mi zabrać maszynkę, wcale nie próbuję uciekać. Nie mogę, nie mogę!

✡ ✡ ✡

Sam nie wiem, jak długo tak leżeliśmy zrzadka tylko ostrzeliwując się. Na całej linii widniały skurczone postacie zabitych i czołgający się do tyłu ranni. Obok mnie, trafiony w brzuch, kona jakiś harcerz, istne dziecko. Przede mną leży dwóch zabitych. Jednemu granat rozwalił czaszkę, drugi skulił się jaby śpiąc.

Przyciskam się do miłosiernej ziemi wiedząc, że stąd nie wolno mi się cofać. Biegnę myślami do domu. Jestem pewien, że cało z tej bitwy nie wyjdę.

Słońce leje z nieba istny ukrop. Gorąco, że oddechać nie można. I wtedy właśnie usłyszałem za sobą krzyki.

Ach, to posiłki biegną. Nareszcie! To 221 pułk ruszył do przeciwnatarcia. Dostrzegam znajomych. Obok mnie rwie znajomy z Sosnowca, Mietek Kruszyński w hallerowskim mundurze. Poznaję drugiego. Tochowicz Pietrek, popularnie zwany „tatą“

Po wyjściu z ogrodów na otwarty teren ochotnicy zbili się w jedną masę i z okrzykiem, przypominającym obrazy dawno minionych wojen, energicznie parli naprzód.

Krasnoarmiejcy wieją. Podniecony tym, zrywam się biegnąc w linii posiłkujących nas. Zaledwie przebiegłem kilkanaście kroków, gdy usłyszałem przed sobą terkot bolszewickiej maszynki. Ręka mi drętwieje, jakby ją ktoś zdzielił, porządnie kijem. Ale nie zważam na to — biegnę. Po chwili — och! brak tchu, kolana gną się, jakby z waty uczynione były. I — ból, ból przewiercający mi prawą pierś na wylot. Przyklękam, padam powoli na lewy bok, widzę, jak mundur barwi mi się szkarłatem krwi.

— Jestem ranny w pierś — konstatuję. — Pewnie umrę...

Dalsze rozmyślania przerwał mi jakiś okropny huk...

Kontuzjowany, straciłem przytomność, odzyskując ją dopiero w szpitalu Ujazdowskim.

Kronika słowiańska

Moja kronikarska notatka o „Słowie o pułku Igora" na tym miejscu, przedrukowana przez czujny „Biuletyn polsko-ukraiński", doczekała się na łamach tegoż Biuletynu kilku uzupełnień. Dzięki nim mogę dopełnić moją informację o polskich przekładach „Słowa": otóż oprócz przekładów A. Bielowskiego i Juliana Tuwina istnieją przekłady Bohdana Łepkiego z r. 1905, Cypriana Godebskiego z r. 1805 (prozą) oraz biskupa Adama Krasickiego z r. 1856.

Henryk Ułaszyn pisząc w ost. nrze Biuletynu na temat dwóch ostatnich tłumaczeń usiłuje polemizować z moim twierdzeniem, iż Mickiewicz „uważał „Słowo" za najcharakterystyczniejszy dla poezji ukraińskiej utwór literacki", uważając, iż nie jest ono rzeczowo uzasadnione. Żeby nie było nieporozumień czynię to obecnie:

Mickiewicz w wykładzie XV. z dnia 16 lutego 1841 r. stwierdza wyraźnie, iż charatker poematu jaskrawo odcina się od poezji słowiańskiej dawnych wieków oraz od kronik i poezji polskiej tych czasów. Że nastrój poematu, doskonale cieniujący moment dziejowy opiewany w poemacie, przewija się potem przez wszystkie prawie pomniki literackie Ukrainy. Od siebie dodam, że właściwości nastrojowe „Słowa" można bardzo łatwo odkryć u Szewczenki w „Kaukazie" a nawet w „Hajdamakach". Dalej stwierdza Mickiewicz, że na „Słowie" *kończy się historia poetycka Rusi* średnich wieków i że ono stanowi właściwie jej *jedyny* wytwór. Jasno: „Słowo" to historia poetycka Rusi. A dodajmy teraz, że to co Mickiewicz nazywał Rusią to my dziś nazywamy Ukrainą, to odrazu możemy odeprzeć drugi zarzut Ułaszyna, jako by „Słowo" było poezją „wschodu Słowiańszczyzny" czy jakąś „poezją słowiańską" (niby według Mickiewicza) a nie ruskie. A tymczasem „Słowo o pułku Igora" jest utworem w całej pełni ruskim a ściślej mówiąc *ukraińskim*. I to właśnie nie przez temat (bo tematy to duchy kosmopolityzmu) ale przez swój charakter, swą nastrojowość, swe piękno, jednym słowem przez swą poezję.

Powracając do tłumaczeń zgodzę się z prof. Ułaszynem, że przekład Tuwima jest najdoskonalszy. Można być największym antysemitą i to stwierdzić (zresztą któż przeczy, że Tuwim jest wielkim poetą żydowskim, piszącym po polsku?) Niepotrzebnie tedy prof. Ułaszyn wprowadza w swój artykulik aspekta inne, odbierające mu w tym momencie charakter właśnie sprawiedliwości a nie filosemityzmu; na pierwszą się autor powołuje, drugiego się wypiera.

W każdym razie dobrze się stało, że „Biuletyn" przyczynił się do wyjaśnienia kwestii przekładów polskich „Słowa". Z radością czekam na obiecaną przez prof. Ułaszyna pracę, w której by te sprawy były omówione obszernie i wyczerpująco.

A teraz wiadomość przykra dla każdego prawdziwego Polaka. *Prof. Julije Beneszić opuścił Polskę na zawsze.* Kto to był Beneszić, dlaczego pamięć Jego wśród nas zostanie na zawsze, o tym mało kto wie.

Pochodził Beneszić z Jugosławii. Od młodości wykazywał wielkie zainteresowanie się Polską. Korespondował z Polakami, uczył się polskiego, uparcie zagłębiał się w literaturze polskiej. W drugim etapie życia jako profesor gimnazjalny zaczyna wiele tłumaczyć z polskiego. Polskim autorom dramatycznym udostępnia wejście na sceny jugosłowiańskie, tłumacząc gorliwie ich sztuki na serbski. Przekłada „Chłopów" Reymonta i wiele innych naszych arcydzieł. W trzecim etapie swego życia widzimy go już w nieco innej roli. Znajduje się w drogiej mu Polsce i zaczyna teraz wśród nas propagować kulturę swej ojczyzny. Jego największym dziełem jest stworzenie „Biblioteki Jugosłowiańskiej", obliczonej na dwadzieścia tomów. Mają się w niej znaleźć arcydzieła literatury serbsko - chorwackiej, gramatyka języka serbskiego oraz książka ogólna o Jugosławii. Dotychczas wyszedł m. in. „Osman" Gundulicia, epigona Tassa, zawierający pochwałę oręża polskiego. — Obecnie prof. Beneszić opuszcza nas na zawsze, osłabiony różnicą klimatu. Żegnamy Go pełni żalu.

Wspomienia poświęcili Mu: Jastrzębiec-Kozłowski w „Merkuryuszu" i Halina Siennicka w „Prosto z mostu". Na marginesie dodajemy, że pogadanka Mu poświęcona zgłoszona do radia z Katowic, została przez Warszawę odrzucona. Widocznie panowie z Radia uważają, że Beneszić jest uciążliwym cudzoziemcem, którego jest dobrze się pozbyć. *sz.*

W oczach prasy

TEZY Z POD CIEMNEJ GWIAZDY.

Na temat ostatnich uchwał Ozonu w sprawach kultury doskonale pisze w 229 nr. „Słowa" wileńskiego Cat-Mackiewicz:

Ozon w ostatnich tezach kulturalnych wzywa do etatyzacji i stotalizowania *kultury* tj. książki, prasy, teatru, plastyki. muzyki, śpiewu, radia i filmu.

Tezy Ozonu powiadają wyraźnie.

„Ze względu na wagę zagadnień kultury, Obóz Zjednoczenia Narodowego uważa za wskazane skupienie całości spraw kulturalnych w jednym ośrodku dyspozycyjnym, oraz zabezpieczenie Państwu należytego wpływu w dziedzinach o szczególnej doniosłości wychowawczej".

Należy zrozumieć i pamiętać, że **totalizm** we Włoszech i Niemczech powiększa **siłę państwa**, powiększa jego zdolności gospodarcze. Ale totalizm i we Włoszech i w Niemczech obniża poziom kultury.

Bo przecież tak **jak istotą** wojska jest organizacja, dyscyplina, karność, tak **istotą** działalności kulturalnej jest indywidualizm, swoboda. Zwycięstwo militarne rodzi się ze zbiorowego wysiłku. wielkość kultury rodzi się w **anarchii**. Tak jest w anarchii! Należy to sobie powtarzać dziesięć razy: w anarchii, w anarchii, w anarchii! Nasza literatura mesjaniczna: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński pojawiła się wtedy: kiedy byliśmy zgnieceni, rozbici, zwyciężeni, nasz wielki prozaik Sienkiewicz działał wśród ogólnej depresji i przygnębienia społeczeństwa, filozofowie i wielcy artyści stali zawsze zdala od społeczeństwa, **niezrozumiani**, wyklinani, często prześladowani. Nigdy wielki artysta nie miał za sobą **większości**. Sowieckie kohorty „proletariackich pisarzy", którzy się tam liczą na tysiące, a dzielą na setki, jak kompanie szturmowe nic nie dały, nie dadzą **nic**. Bo **rozkaz** ozywia wojsko i od **rozkazu** umiera artyzm. To, do czego wzywają tezy **Ozonu** naraża kulturę polską na **największe niebezpieczeństwo.**

Jakie to smutne i charakterystyczne, że ta nasza karykatura stronnictwa totalnego, ten nasz **ozonik** na pierwszy ogień, na pierwszy plan wysunął właśnie to, w czym totalizm jest bezwzględnie szkodliwy.

Ale co to wszystko **ozonowców** obchodzi. Mózgiem i systemem nerwowym **Ozonu** jest naprawa, a naprawie chodzi o posady, posady, posady. Będziemy mieli referentów, nadreferentów, kulturalnych dyrektorów, izby kultury — wszystko to zatłamsi, zadusi, zasmrodzi wszelką działalność kulturalną, zbrzydzi ludziom książki i teatr, człowiek będzie marzył o cudzoziemskiej książce, tak jak obywatel Sowietów **marzy i modli** się do najgłupszego, najdurniejszego filmu amerykańskiego, wogóle do czegoś coby nie wyszło z biur propagandy, coby stało zdala od oficjalnego szablonu. Tezy kulturalne **Ozonu** dobrze zasłużyły sobie na nazwę. „tez z pod ciemnej gwiazdy". **Cat.**

MANIFESTACJA ROZBICIA.

W „Jutrze Pracy" (nr. 36) ukazał się artykuł, omawiający 15 sierpnia b. r. Naszym zdaniem jest to jedynie rzeczowe podejście do kwestii rozproszkowania partyjnego, które w tym dniu uderzyło szczególnie przykro. Oto wyjątki:

Zagadnienie obronności, stosunek do armii — to są sprawy bezsporne, tyczące wszystkich Polaków.

A jednak dzień 15 sierpnia, rocznica wielkiego zwycięstwa, osiągniętego połączonym wysiłkiem geniusza wodza, męstwa żołnierza i patriotyzmu zjednoczonego narodu, stał się manifestacją rozbicia i rozproszkowania narodowego.

Obok oficjalnego święta żołnierza, występuje Stronnictwo Ludowe z „Dniem czynu chłopskiego", Stronnictwo Narodowe z obchodem „Cudu nad Wisłą", a ostatnio Obóz Zjednoczenia Narodowego z „dożynkami" ZMP.

Niestety, toczymy boje przede wszystkim o personalia. Nie co, a kto — wybija się na plan pierwszy w naszym zyciu politycznym. Pod kątem personalnego doboru powstają grupy, toczą się rozgrywki.

Przodują w tym, przyznać to trzeba, grupy powstałe z rozbitej sanacji.

I tu przykład idzie z góry. 11 ministrów reprezentuje 12 orientacji, 17 wojewodów 15 kierunków, kilkuset starostów — odpowiednią ilość kombinacji lokalnych.

Temu stanowi w administracji kierowniczej odpowiada mozaika, bo nawet nie wachlarz, grup, grupek i koterii — używając starej, nieaktualnej dziś terminologii — sanacyjnych.

Samo hasło obronności, choć nie podlegające dyskusji, jest nie wystarczające. Wypływa ona z zewnętrznych konieczności, jest bierne, nie moze zdynamizować mas, wyrwać ich z impasu. Życie polskie woła o wielki, na miarę dzisiejszych czasów program obejmujący zarówno unarodowienie jak i przebudowę ustroju społecznego.

I jeśli w ramach obecnych stosunków nie będzie miejsca i możliwości na taki program, **to narzucą go samym rozwojem wypadków te siły, które narastają z dniem każdym w społeczeństwie.** (podkr. nasze).

ZAZRAK NAD VISLOU.

„Czeska Vyzva" wydała na dzień 15 sierpnia br. specjalny numer poświęcony obchodowi „Cudu nad Wisłą" i Polsce. Znajdują się tu podobizny obu Marszałków Polski. Artykuł wstępny jest oparty na książce Lorda d' Abernona, który bitwę pod Warszawą w 1920 r. nazywa osiemnastą decydudującą bitwą w dziejach świata. Następnie Jan Vrzalik pisze o stosunkach czesko-polskich, podając cały szereg momentów dziejowych, w których oba narody szły wspólnie, mając na uwadze wspólny interes. Numer został w kilku miejscach skonfiskowany, za artykuł wstępny oraz za wiersz p. t. „K Polsce bliž!"

Numer ten to więcej niż jeden okolicznościowy gest w stronę Polski. Dowodzi on, że młode narodowe pokolenie czeskie współpracę z Polską chce oprzeć na podstawach wspólnych to zn. na zrozumieniu wspólnych interesów dziejowych. Czechosłowacji również trzeba takiego cudu nad Wisłą.

SŁOWACKI NUMER „KUŹNICY"

Realizując ideę słowiańską, o którą pismo nasze walczy, przygotowujemy jako drugi numer słowiański po łużyckim - Będzie on znacznie powiększony i zawierał będzie artykuły wybitnych znawców spraw słowiańskich.

Już teraz przyjmujemy na numer ten zamówienia. Cena pojedynczego egzemplarza będzie wynosić 50.— groszy. — Numer ukaże się prawdopodobnie już w październiku.

O. N. R. - Falanga

Ostatnio wywiązała się dyskusja na temat wspólnego marszu wszystkich grup narodowych do urny wyborczej. Stronnictwo Narodowe niedwuznacznie wypowiadało się przeciw tej koncepcji. Polemizując z tym stanowiskiem S. N., Julian Babiński kreśli w „Merkuriuszu Ordynaryinym" taką sylwetkę Ruchu Narodowo - Radykalnego, który według Babińskiego winien się znaleźć w tym wspólnym wyborczym obozie narodowym.

Dynamizm ONR — Falangi jest już przysłowiowy. Przeciwnicy tej grupy zarzucają Falangistom, że nie mają oni umiaru i poczucia hierarchii idej i akcyj, że z jakąś wprost żarłocznością rzucają się na każdą imprezę i że wystarczy im dostrzec jakąś, choćby najpoważniejszą ideę, a zaraz popędzą z ogluszającym wrzaskiem roztrąbywać ją na rogach ulicy. Być może, iż w zarzucie braku umiaru i poczucia hierarchii spraw, jest sporo prawdy, ale całą tę prawdę należy położyć na karb ich młodości. Nie zapominajmy, ze FALANGA grupuje w swych szeregach ludzi bardzo młodych, a cokolwiek by można powiedzieć o człowieku, który jest rewolucjonistą w młodości — jedno jest pewne: w wieku dojrzałym będzie człowiekiem wartościowym.

Otóż właśnie fakt, że młodzi ludzie z ONR — Falangi tak żarłocznie rzucają się na każdą akcję i prowadzą ją z taką furią i zaborczością, że są tak rewolucyjni, fakt ten świadczy, iż grupa ta jest pełna dynamizmu, że jest ożywiona duchem ataku, słowem, że posiada jeden z czynników wielkiej siły politycznej.

I nie tylko jeden. Śledząc uważnie prasę ONR-Falangi, można z całą bezstronnością stwierdzić, ze jej myśl polityczna dojrzewa, i to szybko dojrzewa, a żywe poczucie polskiej tradycji historycznej i misji dziejowej, jakie przebija z artykułów programowych tej grupy nakazuje skonstatować, że jest ona w polskiem życiu politycznym wartością wysoce pozytywną.

ONR - Falanga równiez posiada wielu wartościowych ludzi na stanowiskach kierowniczych. Prawda, że są to ludzie młodzi, którym jeszcze brak doświadczenia, ale któż daje gwarancję rozwoju, jeśli nie ludzie młodzi? Staremu nie czas się poprawiać.

☆

Na nowy, radykalny ruch narodowy spada wielka misja: musi chwycić za sztandar i poprowadzić obóz narodowy do rozstrzygającej walki. Tego wielkiego momentu nie może zmarnować: jest ruchem, który z jednej strony najpełniej wyraża idee i ducha nadchodzących czasów, z drugiej nie ciąży na nim balast przeszłości. Za dużo wody upłynęłoby, nim by doszło do konsolidacji tych sił narodowych, którymi jeszcze kierują ludzie starej daty. Wbrew im, czy mimo nich zrobić to muszą nowe siły.

Dziś nowy ruch narodowy płynie jeszcze kilku korytami. Sprawą palącą to sprowadzenie tych strumieni w jeden nurt, by, dążąc do wspólnego celu, nie przeszkadzały sobie wzajemnie i nie podbijały nóg.

Naród bowiem musi widzieć w nowym narodowym ruchu ośrodek rosnącej siły, zapowiedź nowego ładu i wiarę wyjścia z chaosu.

Szerokie masy narodowe tego właśnie pragną.

(Z art. Pawła Musioła „Ani sanacja ani opozycja". „Kuźnica" nr. 18. R. II.)

Ruch Narodowo - Radykalny czołowym batalionem polskiego nacjonalizmu

Sprawa ważna

Po plebiscycie na Śląsku był moment, w którym Niemcy bardzo podupadli i przycichli. Depresja psychiczna elementu niemieckiego nie trwała jednak długo. Konwencja genewska, regulując m. in. kwestie językowe na tym terenie, uznała za dopuszczalne używanie języka niemieckiego przede wszystkim w szkołach mniejszościowych. Od tej chwili, dla Polski niezbyt szczęśliwej, cała mniejszość, zamieszkująca tereny byłego zaboru pruskiego zaczęła urastać w piórka odwagi i stopniowo dźwigać głowy.

W podtrzymaniu ducha germańskiego w Polsce, główną rolę odegrał osławiony Volksbund z dr. Ulitzem na czele. Partia ta, subsydiowana przez Trzecią Rzeszę, podporządkowana w całej pełni Berlinowi, uciekała się do różnych niegodziwych metod, stojących niejednokrotnie w rażącej sprzeczności z interesem Polski. Na przykład takie sprawy jak: werbowanie dzieci polskich do szkół niemieckich, przekręcanie nazwisk czysto polskich, germanizowanie warstw robotniczych, szczególnie na pograniczu, wreszcie, przemycanie obcych duchowi polskiemu doktryn hitleryzmu, uważać należy conajmniej za otwarty akt prowokacji. Obecnie, gdy Volksbund nieco przycichł w swej polityce miejsce jego zajęła Jung Deutsche Partei, obejmująca swym zasięgiem głównie Śląsk i Poznańskie. Pierwsza partia nosiła na sobie piętno polityki demokratycznej, druga zaś w całej pełni apoteozuje Fuhrera i jemu samemu całkowicie jest podporządkowana. Jedna jak druga prowadzą robotę w całej pełni nielojalną, jedna jak druga wywołuje fermenty w społeczeństwie polskim, przez sianie plotek, przez bałamucenie i zachwalanie niemieckiego „raju“.

Niemcy, podtrzymując zdanie, że w b. zaborze pruskim, (w szczególności na Śląsku) zachodzi konieczność znajomości j. niemieckiego oprócz polskiego, mylą się niestety srodze nie znając faktycznego stanu rzeczy. Usiłują przekonywać nadal o potrzebie nauczania języka niemieckiego w szkołach. Na tym odcinku nie znajdują jednak wiele powodzenia i ponoszą corocznie wielką klęskę. I tak np. gdy w roku 1934 na 92,8% dzieci polskich zapisało się 7,2% niemieckich, to w roku 1938 na 94.78% już tylko 5,22% do szkół mniejszościowych. Cyfra ta świadczy przede wszystkim o wzrastaniu świadomości narodowej wśród społeczeństwa polskiego na Śląsku, a zarazem zadaje kłam niemieckim bredniom o potrzebie nauczania języka niemieckiego w szkołach.

Najgorzej przedstawia się sprawa, gdy idzie o język niemiecki, w dziedzinie przemysłu i handlu. Kupcy i rzemieślnicy za ciężko grzeszą w przecenianiu tej zależności od środowiska niemieckiego. Nie wytłumaczalną staje się np. kwestia dwujęzycznych napisów w handlu nie wyłączając gastronomicznego. Te sprawy uważać należy za największy paradoks i ignorancję. Każdy bowiem mieszkaniec Śląska, po tylu latach polskości, miał możność nie tylko zapoznania się z językiem polskim, ale nauczyć się go należycie. Z tej też racji nasuwa się każdemu wątpliwość, czy istotnie jest ktoś, ktoby języka polskiego nie znał.

Tolerowanie obecnego stanu rzeczy, znaczyłoby tyle, co korne uchylanie czoła przed Niemcami. Używanie języka niemieckiego na miejscach publicznych mimo, że włada się językiem polskim, uważać będziemy nie tylko za akt otwartej prowokacji, ale za podtrzymywanie ducha zaborczego. Może być każdy inny język tolerowany na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej, ale za żadną cenę nie powinien być tolerowany język niemiecki, zwłaszcza w takich rozmiarach jak obecnie.

Znane są przecież każdemu warunki bytowania Polaków w Niemczech, którzy ani o połowę nie cieszą się taką swobodą co Niemcy w Polsce.

Sama jednak teoria jak zwykle nie wystarczy, tam bowiem, gdzie nic można podejść argumentami, tam z konieczności podchodzi się czynem. Zatem każdy Polak, uświadomiony narodowo, powinien sobie to mieć za pewnego rodzaju misję wychowawczą, by na każdym kroku zwracać grzecznie ale stanowczo uwagę mówiącym po niemiecku. Obecna chwila nie jest przecież chwilą walk plebiscytowych, nie jest stanem płynnym spraw polskich. Są polskie urzędy, polskie szkoły, polska armia i polski nieprzezwyciężony duch. O tym Niemcy powinni pamiętać.

Język niemiecki powinien zniknąć nie tylko ze Śląska ale z całego obszaru byłego zaboru pruskiego i austriackiego (Bielsko, Cieszyn).

Izydor Plaszczek.

Recenzent od siedmiu boleści

„Kuźnica“ wydała dwa tomiki młodych poetów Spotkały się one w prasie z przychylnymi recenzjami. Nie znalazły tylko łaskawego oka w „Powstańcu Śląskim“, który piórem niejakiego Zbyszka Bednorza wyrżnął przeciw nim (a właściwie tylko przeciw „Hanysowi“ Szewczyka) uczoną epistołę.

Cóż się p. B. nie podobało? Głównie pesymizm „Hanysa“, niewiara w Polskę, pomstowanie na „Warszawę“. Dalibóg, że niewiele brakowało a Szewczyk zostałby obwołany separatystą śląskim, niebezpiecznym i zbrodniczym. Oczywiście p. B. nie jest Ślązakiem i siedzi w Katowicach od niedawna. Skądże zatem moze wiedzieć o tym, iz właśnie przeciętny górnik śląski tak myśli. Skądże może o tym wiedzieć, że w duszy Ślązaka uczucie do Polski tragicznie się przełamało. Wystarczy pogadać z tymi ludźmi, podyskutować z nimi na temat „patriotyzm a życie człowieka“, aby się przekonać o tym Czy to ma być materializm Ślązaka? Nic podobnego. Ślązak patriotą był i jest, ale chleba potrzebuje również P. B. niech najpierw pomyśli, w jaki sposób ten chleb mu dostarczyć a potem niech wytyka Hanysowi materialne pojmowanie miłości Ojczyzny. Takich Hanysów na Śląsku jest pełno, co krok ich się napotyka. To tylko p. B. ich nie widzi i woła pompatycznie: fałsz. Dla niego „Hanys“ Szewczyka jest dziełem destrukcyjnym, o złamanym kręgosłupie moralnym. A dla nas „Hanys“ jest tragicznym przekrojem życia współczesnego Ślązaka, prawdą bijącą w oczy pogan w rodzaju p. B., dzwonem na trwogę. Szewczyk nie **stworzył** zła, on je w swym poemacie **odtworzył**. Odtworzył je wiernie, bez pomstowania. Prawda, w pasji wyrwało mu się parę zdań od siebie, ale miał do tego zupełne prawo, bo wychodzi z tej samej warstwy co Hanys; bo on i Hanys to jest w płaszczyźnie ideowej jeden i ten sam człowiek.

Radzimy p. B. nie zabierać głosu w sprawach ideowych literatury śląskiej. Jest bowiem kiepskiem obrońcą systemu przez „Powstaniec“ głoszonego i kompletnym ignorantem, jeśli chodzi o zasadnicze cechy psychiki współczesnego Ślązaka. Obracanie się w kategorii uczonych słów, nie wystarcza, jest ono tylko dowodem powolnego dojrzewania p Bednorza, koniecznym jest pewne znawstwo kwestii. A p. B. niestety tego ostatniego nie posiada ani za grosz.

W końcu przypominamy p. B., że pisze się **Szewczyk** a nie **Szefczyk**, co się we wspomnianej recenzji uporczywie powtarza. Na poemacie jest wyraźnie **Szewczyk** i tak to nazwisko p B powinien zapamiętać.

jotbe.

Raz, dwa, trzy ...i klapa

Jan Kubisz słusznie pisze w wydawanym przez siebie miesięczniku „Sztorcem“ na temat śląskiej Nagrody Literackiej:

Przed paru laty Śląski Urząd Wojewódzki w Katowicach ustanowił tak zwaną „Śląską Nagrodę Literacką“. Wysokość tej nagrody opiewała na 10.000 złotych. Wydawało się, iż ustanowienie takiej nagrody rozbudzi ruch literacki na Śląsku i że nagroda ta będzie raczej regionalna, przeznaczona dla literatów ur. i pracujących na Śląsku. Nagrodę tę przyznano tylko 3 razy. Otrzymał ją na Śląsku urodzony Gustaw Morcinek oraz z poza Śląska Kossak-Szczucka i Pola Gojawiczyńska. Jaki jest dalszy los tej nagrody nie wiadomo, pono, że nagroda ta już w ogóle nie będzie przyznawana, gdyż fundusz zbyt szybko się wyczerpał. Najbogatsza z z ziem polskich — Śląsk, nie posiada więc żadnej nagrody literackiej; dziwnie charakteryzuje to śląskie stosunki kulturalne. Raz, dwa, trzy... i koniec!

J e s t e ś m y

PISMEM NIEZALEŻNYM, PISMEM KONFISKOWANYM BARDZO CZĘSTO, CO NARAŻA NAS NA POWAŻNE KOSZTY. JESTEŚMY ORGANEM RUCHU, KTÓRY WALCZY O PRZEBUDOWĘ POLSKI W DUCHU ZASAD CHRZEŚCIJAŃSKICH I NARODOWYCH.

A p e l u j e m y

DO WSZYSTKICH O POPARCIE NASZYCH RZETELNYCH WYSIŁKÓW PRZEZ REGULARNE PŁACENIE PRENUMERATY I ZJEDNYWANIE NAM NOWYCH ABONENTÓW.

K a ż d y

KOMU DROGA JEST IDEA WIELKIEJ POLSKI POPRZE NAS.

Nasz program

POWSZECHNA ORGANIZACJA WYCHOWAWCZA, WSPÓŁDZIAŁAJĄC Z RODZINĄ, KOŚCIOŁEM I ARMIĄ STWORZY NOWY TYP POLAKA; DA NARODOWI JEDNOLITOŚĆ, NIWECZĄC RÓŻNICE KLASOWE I PLEMIENNE.

Naród Polski nie posiada jednolitego pionu duchowego. W najważniejszych sprawach narodowych Polacy nie potrafią znaleźć wspólnego języka i zachowują się, jakby mieli przed sobą kilka równie słusznych dróg do wyboru. Naród Polski nie posiada jednolitego oblicza cywilizacyjnego. Rozdarty jest na klasy społeczne, obce sobie duchowo, wielkie zaś masy ludności ruskiej i białoruskiej żyją całkowicie poza obrębem polskiej twórczości cywilizacyjnej.

Droga do duchowego zespolenia Narodu po przełomie, który poprzedzić musi budowę Wielkiej Polski, prowadzi przez wychowanie młodych pokoleń w jednolitym poglądzie na świat. Obecne wychowanie stanowi sztuczne połączenie wpływów domu rodzinnego, Kościoła i szkoły.

Powstanie przeto Powszechna Organizacja Wychowawcza, obejmująca całą młodzież, a współpracująca z Kościołem, rodziną i armią.

Powszechna Organizacja Wychowawcza będzie wychowywać młode pokolenia w jednolitym duchu ideowo-politycznym prawd bezwzględnych i hierarchii, kształcić będzie cnoty rycerskie, umiejętność pracy zawodowej. Powszechna Organizacja Wychowawcza da Narodowi — jako rezultat ostateczny — wspólny dla wszystkich Polaków pion ideowo-duchowy, zespoli z Polską bierną dotychczas ludność kresową.

ZNIKNĄĆ MUSI ODREBNA KULTURA INTELIGENCKO-SZLACHECKA I ODREBNA KULTURA CHŁOPSKA — POWSTANIE, JAKO WŁASNOŚĆ KAŻDEGO POLAKA, JEDNOLITA KULTURA NARODOWA.

Prawdziwa jednosc narodowa przejawia się przede wszystkim w jednolitej kulturze. Naród, niejednolity kulturalnie, rozbity na warstwy o odrębnych typach życia, jest Narodem chorym.

Historyczny ustrój Polski wytworzył w Narodzie dwa środowiska kulturalne: szlachecko - inteligenckie i chłopskie. Dziś chłopska chałupa i mieszkanie inteligenta — to dwa odrębne światy kulturalne.

PRZEŁOM STWORZY JEDNOLITOŚĆ KULTURALNĄ NARODU.

(Tezy 9 i 10 Zasad Progr. Narodowo-Radykalnego).

SŁOWACCY NARODOWCY.

Słowaccy narodowcy urządzili 14 lipca w Bańskiej Bystrzycy swój zjazd. Chodziło na nim o wyznaczenie następcy zmarłego prezesa Martina Razusa. Poprzednio był nim obwołany dr. J. Pauliny-Tóth, który jednak nie przyjął tej godności. Po odrzuceniu planów współpracy z ludowcami prezesem został prof. Nemeth ze Zwolenia, groziło bowiem rozbicie partii.

Zjazd stanął całkowicie na stanowisku autonomii. Żądał zrealizowania umowy Pittsburskiej, urzędowania i nauki w języku słowackim, zwolnienia tych profesorów szkół średnich i Uniwersytetów, którzy znieważali poczucie słowackiej narodowości, uskutecznienia różnych dawniej już wysuwanych żądań w dziedzinie gospodarczej.

Dr Pauliny-Tóth ustąpił w wyniku porazki tych narodowców, którzy jaskrowo sympatyzowali z ludowcami. Sensację budziła nieobecność na Zjeździe martińskiego adwokata dra Vancza, który był głównym zwolennikiem współpracy z ludowcami.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. 3-GO MAJA 21 I. piętro. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR 304.581.

Abonament: rocznie 5.—zł, półrocznie 3.— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedynczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250.—zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60.— zł, 1/16 strony 15.— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy“. Redaktor odp.: Izydor Plaszczek Katowice — Druk: „Drukarnia Narodowa“ Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.